

I miejsce

Niezastąpiona gwiazda

Miesiąc grudzień. Krótkie, mroźne dni, czas rodzinnych przygotowań do Wigilii i świąt Bożego Narodzenia. Od lat, przez pokolenia, wysoko, bardzo wysoko i coraz wyżej. Blisko, ciepło, wzajemnie. W jedności.

Byłam i jestem zakładana na samym czubku choinki. Piękna, błyszcząca gwiazda betlejemka. Ozdoba, pośród wielu kolorowych bombek, łańcuchów i światełek. Mam swoje miejsce. Zostałam kupiona dawno temu, kiedy półki sklepowe były puste. Przywieziono mnie z fabryki w Austrii. Radość rodziny była wielka, kiedy dziadek umieścił mnie na zielonym drzewku. Z dumą obserwowałam zwyczaje panujące w rodzinie. Czułam ciepło z piekarnika, zapach pieczonych, cynamonowych pierników. Widziałam wyczekiwanie dzieci na ozdabianie wypieków cieszyłam się, czekając z nimi. Makowce przykrywane lnianymi ściertkami, keks, piernik chowane do spiżarni.

Na kuchennym stole babcia kładła stolnicę, robiąc ciasto na pierogi i do uszek z grzybami. Dziadek z kubkiem gorącej herbaty siadał na stołku i wspominał, jak jesienią zbierał grzyby, a przecież nie każdy się zna na grzybach.

Dzwonek do drzwi, przyjechały córki z rodzinami pomóc w przygotowywaniu wigilijnej wieczerzy.

W salonie mężczyźni rozstawiają duży, drewniany stół. Babcia w pośpiechu szuka lnianego obrusu własnoręcznie haftowanego. Trzeba go jeszcze uprasować, bo leżał rok w szufladzie.

Dzieci biegną do choinki, zobaczyć, czy są już prezenty. Okrzyki wesołości, że przybyły nowe, słomiane anioły. Zgromadzeni pod choinką spoglądają w górę. Jest, ona zawsze jest. Ta sama. Gwiazda, gwiazdeczka...

Czasy są ciężkie. Powojenna rzeczywistość w kupieniu produktów niejednej nocy spędza kobietom sen z powiek. Buraki przywiezione ze wsi na barszcz, warzywa na sałatkę trzymane w piwnicy w drewnianej skrzynce. Godziny wystane w kolejkach, czy przywiozą śledzie, chleb.

Pod obrusem źdźbła siana. Porcelanowa zastawa przechowywana w dużym pudełku w szafie, srebrne sztucce wyjmowane z walizki wyścielonej satynowym materiałem.

Łzy wzruszenia najstarszych członków rodziny, kiedy na stole ustawiane są potrawy. Dzieci nie lubią śledzi w oleju z cebulą, ale tradycja potrawa jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Młodym szkoda karpia, który u sąsiada pływał w stawie. Na kuchennym parapecie dziadek poukładał łuski z karpia, dla każdego po jednej, aby w portfelach był dostatek. Po kolacji zazwyczaj domownicy i goście śpiewają kolędy przy akompaniamencie pianina.

Przez kolejne lata widzę zmiany. Na choince elektryczne światełka, plastikowe i neonowe bombki.

Babcia i dziadek coraz starsi, mniej już siły mają, więcej czasu spędzają na siedzeniu i czytaniu książek. Córki przejmują przygotowywanie Wigilii. Na stole pojawiają się potrawy z pobliskiej garmażerki, a makowce na zamówienie kupione w cukierni. Lniany obrus jest poźółkły, na stole położony jest nowy, sztuczny, biały jak śnieg.

Pomarszczone dłonie babci z czułością głaszczą szczeniaka, który jest prezentem dla wnuczka. Seniorzy ze zdumieniem patrzą, jak nowoczesność pojawiła się w ich życiu, kiedy słuchają kolęd z telefonu. W przedpokoju na stoliku stoi jeszcze aparat telefoniczny. Dzieci pytają swoich rodziców, co zostało jeszcze z ich świąt, kiedy byli dziećmi. Wzrok dorosłych bez zastanowienia biegnie ku choince, podnoszą głowy. Pół wieku minęło, a gwiazda jest. Czy z tą samą intensywnością się złości? Jeszcze mocniej, dobre wspomnienia w sercu zostają. Prostota prezentów. Pacynka, miś, książka są niezrozumiałe dla współczesnych dzieci. Czekają na nowe smartfony, tablety i smartwatche. Bardzo wiele się zmieniło, jednak dla tej rodziny pozostaną zawsze niezmienna.

Karolina Chudy kl. 8f

I miejsce

Opowieść wigilijna

Nadszedł zwykle najbardziej wyczekiwany dzień w roku - Wigilia Bożego Narodzenia. Za każdym razem u Malinowskich był to wyjątkowy czas, który sprawiał, że cała rodzina w komplecie zasiadała przy stole, śpiewała kolędy, dzieliła się opłatkiem i wszyscy byli bardzo radośni i uroczyści. No i oczywiście była wielka choinka do sufitu, a pod nią stos prezentów.

W tym roku wszystko było nie tak, jak powinno. Tata leżał w szpitalu po wypadku na budowie, gdzie pracował i nic nie zapowiadało, że wróci do domu wcześniej niż za kilka tygodni. Mama z kolei pojechała do niego, by nie był samotny w tym dniu. W domu pozostali babcia z dziadkiem, którzy na wszelkie możliwe sposoby starali się zachować świąteczną atmosferę i zachęcić dzieci do udziału w przygotowaniach do Wieczerzy. Ale dzieciom, czyli 10-letniej Oli i 7-letniemu Maćkowi, nie było wcale wesoło.

Po pierwsze usłyszały rozmowę babci z mamą o tym, że to ostatnie święta w tym domu, gdyż z powodu długów muszą go sprzedać. Rodzinie ostatnio było ciężko, gdyż tata chorował

i nie pracował od wielu miesięcy, a dodatkowo potrzebne były pieniądze na operację, bez której nie uda mu się powrócić w pełni do zdrowia.

Ponadto dzieci smuciły się jeszcze z jednego powodu. Otóż od bardzo dawna nie pojawiała się pod domem ich oswojona sarenka, którą kiedyś uwolniły z tatą z siodeł i od tej pory zawsze zimą dokarmiały. Było to możliwe, gdyż mieszkały w domu na skraju wsi, tuż przy lesie. Sarenka tej zimy nie pojawiła się ani razu i dzieci martwiły się, że stało się jej coś złego.

Tak więc ten dzień nie zapowiadał się ani radośnie, ani wesoło i dzieci nie miały ochoty, by choć trochę wczuć się w świąteczny nastrój. Ola chodziła smutna i nadąsana od samego rana, a jej nastrój udzielał się jej bratu. Babcia rozkładała ręce, bo nie miała pomysłu, jak poprawić humor dzieciom. Dziadek natomiast kręcił się nerwowo po domu i też nie bardzo umiał znaleźć sobie miejsce. Wieczór zbliżał się nieubłaganie. Babcia przygotowywała wigilijne potrawy, a dzieci poprosiła, by nakryły do stołu. Naburmuszona Ola i Maciek wykonali polecenie babci. W pewnym momencie Ola spytała:

- Ile nakryć przygotować? Nie wiem, czy mama w ogóle zdąży na wieczerzę?

- Na pewno będzie się bardzo starać. Rozłóżcie na pięć osób plus jedno nakrycie dla niespodziewanego gościa, jak zwykle - odpowiedziała babcia.

- Tylko, że ten gość jeszcze nigdy się nie pojawił....- odburknęła Ola.

- Ale taka jest tradycja i warto się jej trzymać. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie nam los – stwierdziła babcia i wróciła do swoich zajęć.

Za oknem zapadał zmrok, mamy wciąż nie było w domu, więc smutny nastrój jeszcze się pogłębiał. W pewnym momencie Maciek krzyknął:

- Jest! Pierwsza gwiazdka się pojawiła!

- To już czas by zasiąść do stołu, no i sprawdzić, czy Mikołaj nie zostawił czegoś pod choinką – oznajmiła babcia.

Dzieci jakoś nie miały dużej ochoty sprawdzać na razie prezentów, bo tego, o czym marzyły, nie udałoby się zmieścić pod choinką. Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

- Mama! Jednak zdążyła!- Ola pobiegła otworzyć drzwi.

- Dobry wieczór! – w przedpokoju rozległ się męski głos, a potem damski i jeszcze inne głosy. W drzwiach stali oboje rodzice, a za nimi sąsiedzi i znajomi. Okrzykiem radości nie było końca. Dzieci na przemian witały się z mamą i z tatą, nie wierząc, że widzą ich oboje w domu. Gdy wreszcie udało się opanować emocje, mama wyjaśniła, że tata dostał przepustkę na Święta i spędzi je w domu, a za tydzień będzie miał operację.

- Ale skąd wzięliście pieniądze?- zapytała niepewnie babcia. – Czy udało się znaleźć kupca na dom?

- Domu też nie sprzedajemy - radośnie oznajmiła mama. Dzięki pomocy przyjaciół i ich rodzin udało się zebrać kwotę potrzebną na operację. To najpiękniejszy dzień w życiu dla naszej rodziny i dlatego spędzimy go ze wszystkimi, którzy nas wsparli i dzięki którym te święta będą najszcześniejsze na świecie.

- Babciu, w tym roku chyba jedno dodatkowe nakrycie to za mało! - zawołała szczęśliwa Ola. Nigdy już nie zwątpię, że Wigilia to magiczny dzień!

Do późnych godzin w domu Milanowskich trwała Wieczerza Wigilijna. Był to niezwykle wieczór, który na zawsze pozostanie w pamięci tej rodziny. O północy, jak co roku, dziadek wyjął specjalny opłatek, żeby podzielić się nim ze zwierzętami – krową i kozą , a także psem Fredem i kotem Mruczkiem. Dzieci wyszły z nim przed dom. I wtedy zobaczyły swoją ukochaną sarenkę, która stała jak zwykle przy furtce, ale tym razem nie sama. Dzieci podeszły do niej z opłatkiem i zobaczyły, że obok Baśki (tak nazwały sarenkę) stoi jeszcze piękny jeleni i dwie małe sarenki. Baśka w tym roku przysłała trochę spóźniona, ale za to przyprowadziła ze sobą rodzinę. Radości nie było końca. To była prawdziwa noc cudów!

Lena Bryłowska kl. 7b

II miejsce

Wigilijna opowieść

Jesień przeminęła zaledwie kilka dni temu. Nikt nie spodziewałby się tego, że zima przyjdzie tak szybko. Jeszcze nie tak dawno czerwone liście pływały po płytkich taflach kałuż i poniewierały się po ubłoconych chodnikach. W mroźnych, niemałych górach właśnie przeszła zamieć. Śnieg przykrył każdą skałę, a niebo było białe jak mleko. Między pasmami górskimi znajdowała się mała, tymczasowa chatka, w której chwilę temu zgasło ostatnie światło.

Eryk, podróżnik i odkrywca obecny na wyprawie służbowej, dokładnie na to czekał - aż ta sroga zamieć skończy się po tylu godzinach. Podróżnik miał bardzo dobrą reputację w rodzinnym mieście. Wielu mieszkańców kochało słuchać jego historii, gdy wracał z wypraw. Szanowano go za jego odwagę i poświęcenie, jakie wkładał w swoją pracę. Podziwiano go za to, jaką miłością darzył swoją rodzinę i przyjaciół. Jego odkrycia wiele razy przyniosły mieszkańcom spokój, jak i zdziwienie.

Eryk zredagował ostatnie notatki na temat dziwnych incydentów, które działy się niedawno w jego rodzinnym miasteczku. Na pewno śnieg już tam dotarł - to oznacza nic innego,

jak to, że nadeszły święta Bożego Narodzenia. Podróżnik na każdej ze swoich wypraw tęsknił za ciepłym domem i za tym czasem, który mógłby spędzić ze swoją rodziną. Motywowało go to, że w miejscu zamieszkania cierpliwie czeka na niego żona Cecylia i jego dziewięcioletnia córka Amelia. Teraz, gdy nadszedł czas świąt, śpieszyło mu się do domu jak nigdy przedtem. Po zamknięciu zeszytu z notatkami zapakował wszystko do plecaka i wyszedł z chaty.

Dzielnie przebijał się przez śniegowe zasy, które tutaj były traktowane zupełnie inaczej niż w miasteczku. Tam - dzieci były szczęśliwe, gdy zobaczyły pierwsze płatki śniegu. Śnieg oznaczał radość i zabawę, jaką przynoszą święta. Natomiast w górach najmniejsze opady mogły symbolizować ciszę przed burzą. Nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, jak w zupełnie innym świetle Eryk widzi śnieg i jak groźny może dla niego być.

Minęło późne popołudnie i pół nocy, zanim stęskniony podróżnik mógł otworzyć dębowe drzwi do swojego niewielkiego, przytulnego domu. Bardzo cicho wsunął klucz do zamka i przekręcił go. Drzwi uchyliły się z cichym skrzypieniem. Eryk po tygodniowej nieobecności nareszcie powrócił do domu. Po ściągnięciu butów i ciepłych ubrań położył się do łóżka obok kochanej żony. Każda noc spędzona w samotności, w górach, była dla niego niezwykle trudna i smutna. Dziś spędzał noc w znajomym mu miasteczku. Pomarańczowe światło latarni prześwitywało przez okno sypialni. Padało dyskretnie na futro rudego kota, Mandarynka, zwiniętego w puchatą kulkę w nogach łóżka. Ciepły blask latarni sprawiał, że futro kocura było jeszcze bardziej rude niż o każdej innej porze dnia. Mandarynek zaraz po wyczuciu obecności Eryka zbudził się i leniwie przeciągnął z pomrukiem. Żwawo przybiegł, by położyć się obok swojej pani i wyczekiwanego pana.

Nastał śnieżny ranek zwiastujący dzień Wigilii. O wczesnej godzinie Amelia wstała z łóżka i przechodząc przez przedpokój, zobaczyła kurtkę i buty taty. Zdając sobie sprawę z tego, że jej tata nareszcie wrócił z gór, pobiegła do sypialni rodziców, prawie potykając się o zabawkę Mandarynka. Z impetem otworzyła drzwi i rzuciła się między Eryka i Cecylię.

-Tato, wróciłeś! Znowu z nami jesteś! – z euforią krzyknęła Amelka, czując ciepło i mamy, i taty.

- Cześć, Amelko! Nawet nie wiesz jak mocno za wami tęskniłem! - odpowiedział Eryk, przytulając do siebie córkę i żonę.

- Nasza rodzina nareszcie jest w komplecie. To najpiękniejszy prezent, o jaki mogłabym poprosić na Wigilię - Cecylia z wyraźnym szczęściem w głosie uśmiechnęła się. - Pora wstać i rozpocząć przygotowania do świąt.

Kochająca się rodzina wieczorem zasiadła do stołu. Eryk pomógł Cecylii z przygotowaniem potraw, a Amelka pięknie nakryła stół. Mandarynek znalazł swoje miejsce na kolanach Cecylii i swoim mručeniem nadał kolacji jeszcze więcej poczucia przynależności i przytulnej atmosfery świąt. Mimo tego, że rodzina Eryka jest mała, mieści się w niej miłość tak duża, że nie można jej upchnąć nigdzie indziej jak w trzy serca. Święta są czasem, który najlepiej spędza się z bliskimi. W żaden inny dzień nie da się poczuć tak, jak podczas Wigilii w rodzinnym gronie.

Julia Nowacka 8F

III miejsce

Wigilia... Czas pojednania, pokoju i radości... Jednak nie dla wszystkich – zatwardziali nie zmieniają się nie tylko z powodu Wigilii, ale nawet i Bożego Narodzenia; ubodzy, gdy nikt ich nie przyjmie w swe progi, nie mają się z czego cieszyć. Tak było i tej Wigilii.

Pan Radecki siadł właśnie z rodziną do suto zastawionego stołu. Wszyscy wiedzieli, że na pewno nie zjedzą wszystkiego, nawet gdyby każdy nałożył sobie podwójną porcję. Choinka była ubrana wyjątkowo pięknie, w najdroższe ozdoby. Niby niczego tam nie brakowało, a jednak... Nie było pustego miejsca za stołem. Było tak z prostego powodu – państwo Radeccy nie zamierzali nikogo oprócz rodziny zapraszać do wspólnej wieczerzy.

Śmiali się i ucztowali, gdy nagle usłyszeli ciche pukanie do drzwi. Pan Radecki wstał od stołu i rozzłoszczony podszedł do drzwi. Celowo zwlekał z otwieraniem. Pukanie powtórzyło się znowu, tym razem głośniejsze. Wtedy szybkim ruchem otworzył drzwi.

Na zewnątrz stała biedna kobieta. Odziana w łachmany tuliła małe dziecko, chcąc je ogrzać. Gdy pan Radecki nagle otworzył drzwi, odskoczyła wystraszona.

-Czego chcesz?!

-Jeśli pan nie ma nic przeciwko... Chciałabym wejść, żeby choć dziecko ogrzać...

-Że ja miałbym mieć nic przeciwko?! Nie! – i zatrzasnął drzwi. Nie miał żadnych wyrzutów sumienia – robił tak co roku ze wszystkimi, którzy zapukali do jego drzwi i nie byli przez niego zaproszeni.

Nie był to pierwszy dom, z którego kobieta była tego wieczoru wyrzucona. Mówiąc wprost - próbowała już w prawie wszystkich domach tej wsi. Została jej jeszcze tylko jedna, licha chatka na obrzeżu. Zapukała do drzwi. Drzwi jej otworzyła uśmiechnięta gospodyni. O nic nie pytając, zawołała:

-Zapraszamy!

W środku było jasno i ciepło. Jednak przy stole siedział tylko ojciec i dwójka dzieci: Zosia i Jaś. Dziecko kobiety zostało ułożone w kołysce po Jasiu ustawionej przy piecu, a ona sama zachęcona przez gospodynię zajęła miejsce za stołem, pytając:

-Dwoje macie dzieci?

Siedzący cicho do tej pory ojciec odpowiedział:

-Nie, mamy siedmioro. Piątkę starszych musieliśmy wysłać do pracy, żeby zarobiły na chleb.

I tak oto w biednej chatce ugoszczono ubogą.

Niedługo po tym wydarzeniu pan Radecki stracił majątek i razem z rodziną zamieszkał w małym domku. Zaś ojciec ubogiej rodziny znalazł lepszą pracę, zarobił na lepszy dom, a starsze dzieci mogły wreszcie do niego wrócić. Jednak, mimo swego bogactwa, co roku przyjmował biednych w swe progi. A nieznamiona uboga kobieta nigdy już się nie pojawiła w tej wsi. I nikt nawet nie przypuszczał, że była to Maryja z dzieciątkiem Jezus.